



Marek Zuproski

Wspomnienie o Marku Zagrosiku

Marek Zagrosik urodził się 20 października 1957 r. we Wrocławiu. Jego Mama pochodzi z Borysławia, a nieżyjący już Ojciec pochodził ze wschodniej Wielkopolski. Rodzice Marka przyjechali do Wrocławia na studia geologiczne i tu zamieszkali. Ich dobroć, ale i siłę charakteru mogliśmy poznać w czasie choroby Marka. Z domu chyba wyniósł Marek szerokie zainteresowania, obejmujące geografę, kartografię i biologię, a także ciekawość świata, pogodę ducha, pasję życia i wytrwałość w pokonywaniu trudności.

Marek Zagrosik rozpoczął studia prawnicze w 1976 roku na Wydziale Prawa i Administracji U.Wr. W czasie studiów uzyskiwał, jak wynika z zachowanej opinii prodziekana prof. Józefa Mokrego, wyniki bardzo dobre i dobre, brał udział w pracach Koła Naukowego Prawników i był starostą swojego roku. Za pracę społeczną i naukową otrzymał w czasie studiów wiele nagród i wyróżnień. Grono oddanych przyjaciół z tego okresu towarzyszyło mu do końca życia. Po ukończeniu studiów rozpoczął we wrześniu 1980 r. aplikację sądową w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu, której jednak nie ukończył, gdyż już od 1 października 1980 r. był zatrudniony jako asystent-stażysta, a od 1 października 1981 r. jako asystent w Instytucie Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Prace tę przerwał tylko na rok, w związku z urlopem dla poratowania zdrowia. Przed Radą Wydziału Prawa i Administracji obronił 8 czerwca 1992 r. pracę doktorską pod tytułem „Podmiotowość zakładu pracy w ubezpieczeniu społecznym” i od 1 listopada 1992 r. aż do śmierci w dniu 10 marca 2012 r. był zatrudniony jako adiunkt w Zakładzie Prawa Pracy tego Wydziału.

W swojej pracy naukowej Marek zajmował się prawem pracy i prawem socjalnym, w tym świadczeniami zdrowotnymi, pomocą społeczną i świadczeniami rodzinnymi. Pracę naukową i dydaktyczną łączył z działalnością organizacyjną. Przez wiele lat był przedstawicielem adiunktów w radzie wydziału, cieszył się bowiem zaufaniem szerokiego grona pracowników i potrafił odważnie bronić swoich poglądów. Szczególną wagę przywiązywał jednak do zajęć ze studentami, które prowadził z wielką pasją dopóki tylko pozwalał mu na to stan zdrowia. Dużym zainteresowaniem cieszyły się Jego wykłady z prawa medycznego, które było przedmiotem jego długoletniego zainteresowania. Potrafił przykuć uwagę studentów humorystycznymi kazusami. Pytaniami takimi jak: Czy moja 80-letnia babcia pobierająca rentę rodzinną, której rodzice nie żyją, może dostać dodatek dla sieroty zupełnej? Budził popłoch wśród studentów, którzy daremnie wertowali ustawę w poszukiwaniu przepisu, z którego wynikałoby, że nie może. Poświęcał całe dnie na prowadzenie ustnych egzaminów, ponieważ uważał, że egzamin to nie tylko procedura sprawdzania wiedzy, ale i ostatnia szansa, żeby wytłumaczyć studentowi zagadnienia dla niego niezrozumiałe. Na jego szczególną pomoc mogli liczyć

seminarzyści, których dopingował do pisania prac na ciekawe i trudne tematy. Nawet po latach przychodzili do Marka na Uniwersytet, by dzielić się z Nim swoimi sukcesami i porażkami.

Od 1991 r. Marek Zagrosik był członkiem Samorządowego Kolegium Odwoławczego we Wrocławiu, początkowo pozaetatowym, a od 2002 r. etatowym. Funkcję tę pełnił do września 2008 r. Młodszy wiekiem i doświadczeniem członkowie Kolegium zawsze mogli liczyć na jego pomoc. Marek był też zaangażowany w wiele działań społecznych. Zanim powstała uniwersytecka poradnia prawna to do Niego przychodzili po porady z prawa pracy i prawa pomocy społecznej ci, którzy nie mogli sobie pozwolić na korzystanie z odpłatnej pomocy prawnej. Szczególnie aktywnie Marek uczestniczył w pracach legislacyjnych dotyczących tworzenia ustawy o zawodzie i samorządzie diagnostów laboratoryjnych, za co otrzymał w 2010 r. statuetkę „*Sapere Aude*”. W Zarysie historii samorządu zawodowego diagnostów H. Owczarek pisze o Nim tak: „Dużą pomoc w tworzeniu aktów prawnych, uzasadnień, a przede wszystkim uczeniu się racjonalnego, metodycznego i formalnego ujmowania problemów w przestrzeni publicznej uzyskiwaliśmy od ekspertów wspomagających OKOIDL: Stanisława Krężela, Andrzeja Śmieji i nieocenionego śp. Marka Zagrosika. Pomoc metodologiczną, socjologiczną i prawną otrzymywaliśmy bezpłatnie. Takie wówczas były czasy, takie było rozumienie „*pro publico bono*”, bo jak mówił śp. Marek Zagrosik: to jest mój obywatelski obowiązek, pacjenta i obywatela. Marek Zagrosik (dr praw) miał głębokie rozumienie diagnostyki laboratoryjnej w profilaktyce, w procesie diagnozy i terapii. Stąd też jego udział nie tylko w tworzeniu prawa, ale również w formułowaniu i tworzeniu zrębów samorządności jest ogromny. Wymaga to odrębnego opracowania Jego roli i wkładu w zaistnienie ustawy o diagnostyce laboratoryjnej w polskim systemie prawnym.”¹

Marek otaczał również opieką młodych pracowników i doktorantów. To on jako pierwszy nawiązywał kontakty z nowozatrudnionymi, dzielił się swoimi doświadczeniami, udzielał porad – nie tylko dotyczących funkcjonowania uczelni, ale i relacji międzyludzkich. Było to dla nas, podejmujących pierwszą w życiu pracę, nieocenione wsparcie. Był bezpośredni w kontaktach, miał towarzyską naturę i był, co tu dużo mówić, gadułą. Jego cenne porady wyrażane były w charakterystyczny, pełen humoru i ironii sposób („w kontaktach z promotorem należy poruszać się jak na polu minowym”). Nie skąpił pochwał tym, którzy w Jego opinii na nie zasługiwali, ale o tych, których nie cenił potrafił wypowiadać się z jadowitą, a przy tym błyskotliwą zgryźliwością. Osoby, o których się wypowiadał dawno zniknęły z mojej pamięci, ale frazy takie jak „Nikifor nauki polskiej” czy „taki a taki, zwany profesorem” pozostaną w niej na długo.

Nie mniej niż prawem Marek pasjonował się botaniką, zoologią, kartografią i geografią. Kiedyś chcieliśmy zrobić mu prezent i przywieźliśmy mu z wakacji mapę któregoś regionu Francji, kupioną w znakomitym sklepie kartograficznym i, jak nam się wydawało, niezmiernie szczegółową. Marek obejrzał ją, spojrział na nas z politowaniem

¹ H. Owczarek, *Rys historyczny samoorganizacji samorządu zawodowego Diagnostów Laboratoryjnych*, <http://www.diaghemostaza.pl/historia.html>

i z udawanym wyrzutem stwierdził: byliście w TYM sklepie i przywieźliście coś takiego? Potem zabrał nas na obiad połączony z wykładem o mapach, ich wydawcach, rodzajach i mnóstwie innych rzeczy, o których nigdy wcześniej ani później nie słyszeliśmy. Podróżował fizycznie w granicach swoich możliwości, na mapie i w wyobraźni – bez żadnych granic. Kiedyś, gdy dowiedział się, dokąd wybieramy się na urlop (a była to raczej mało znana miejscowość w środkowych Włoszech), udzielił nam z pamięci szczegółowych instrukcji, gdzie zjechać z autostrady, jakimi jechać drogami i gdzie skręcać, by nie zabłądzić. Zdziwiona zapytałam, kiedy tam był. Nie byłem, ale mam mapę – odpowiedział.

Można było Marka spotkać na spektaklach, koncertach, w kinie i, oczywiście, w restauracjach. Miał słabość do dobrej kuchni, której był pasjonatem i znawcą. W ciągu dwóch dni od otwarcia nowej kawiarni czy restauracji we Wrocławiu można było od Marka uzyskać wyczerpującą jej recenzję, a na Jego rekomendacjach zawsze można było polegać. Skala ocen zaczynała się od „nigdy więcej tam nie pójde i Wam nie radzę”. „Nawet jadalne” było komplementem, a „musimy tam się wybrać razem” – najwyższą notą. Wszystko okraszone dowcipem („Smakowało szanownemu panu? – Jadałem lepiej. – Ale nie u was!”). Marek mógłby napisać przewodnik kulinarny po Wrocławiu, a po jego wydaniu nie byłoby już innych przewodników.

Potrafił cieszyć się życiem i cierpliwie znosić najcięższe doświadczenia losu. O Jego pogodzie ducha i poczuciu humoru przypomina mi tom „Ulissesa”, który dostałam od Marka na urodziny. Przerażona zapytałam, czy powinnam to przeczytać. Absolutnie nie – odpowiedział – ale człowiek wykształcony powinien mieć to dzieło na półce, więc wybrałam dla ciebie najładniejsze dostępne wydanie.

